

## Bartłomiej Kozłowski

### **Pyrrusowe zwycięstwo zakazów „mowy nienawiści”**

„[Otwarta Rzeczpospolita](#)” powołując się na francuską agendę rządową do spraw walki z rasizmem i antysemityzmem [Dilcra](#) opublikowała niedawno na swym facebookowym profilu informacje o wzroście liczby ataków na tle religijnym w 2015 r. we Francji. Według informacji tych liczba ataków na muzułmanów wrosła z porównaniu z 2014 r. ze 133 do ponad 400, a więc około trzykrotnie. O 20%, do 810 zwiększyła się liczba ataków na innych ludzi z tego powodu, że są oni chrześcijanami. Ataków na Żydów było mniej, niż w 2014 r., ale niewielki to spadek – z 851 do 806.

Wzrost liczby antysemickich, rasistowskich, ksenofobicznych czy homofobicznych gróźb, przypadków wandalizmu, dręczenia innych ludzi i aktów przemocy nie jest oczywiście jakąś specyficzną francuską specjalnością. I tak np. [dane pochodzące ze Szwecji](#) wskazują na to, że w latach 1997 – 2014 liczba wszystkich ksenofobicznych, afro-fobicznych, anty-romskich, antysemickich, antymuzułmańskich, antychrześcijańskich lub motywowanych wrogością wobec wyznawców innych religii oraz homofobicznych przestępstw wrosła z 1638 do 6296. Gwałtowny wzrost liczby przestępstw motywowanych rasizmem i ksenofobią odnotowano też w ostatnich latach w Polsce – jak wynika z przedstawionego w maju zeszłego roku [raportu Prokuratury Generalnej](#), o ile w roku 2012 polscy prokuratorzy prowadzili 81 spraw o takie przestępstwa popełnione w wyniku pobudek rasistowskich i ksenofobicznych, jak stosowanie gróźb i dokonywanie aktów przemocy, to w 2013 r. spraw takich było w prokuraturach już 184, a w 2014 r. 309. W Niemczech z kolei, jak wynika z danych przedstawionych [w publikacji na temat rasistowskiej przemocy w Niemczech i w Holandii](#) (autorstwa Remke Rozemarijne Palsmy) liczba rasistowsko motywowanych aktów przemocy zwiększyła się w latach 2001 – 2008 z 14 725 do 20 422 (choć nie był to wzrost równomierny – np. w 2003 r. odnotowano 11 576 takich aktów, z kolei w 2006 r. 18 142). We wspomnianej już Francji liczba aktów fizycznej przemocy motywowanej antysemityzmem według [raportu Europejskiej Agencji Praw Podstawowych o przejawach antysemityzmu w krajach członkowskich Unii Europejskiej w latach 2004 – 2004](#) zwiększyła w okresie 2010 – 2014 z 56 do 108 (przy wzroście do 96 w roku 2012 i spadku do 49 w 2013), zaś liczba motywowanych antysemityzmem aktów wandalizmu od 66 do 126 (przy podobnym, jak w przypadku aktów bezpośredniej przemocy przeciwko ludziom wzroście w 2012 r. – do 71 - i spadku w 2013 r. – do 52). W Holandii natomiast, jak również można się dowiedzieć ze wskazanego powyżej raportu liczba antysemickich incydentów wrosła w latach 2008 – 2013 z 141 do 717 – przy „skoku” do 859 w roku 2012. Z kolei w Wielkiej Brytanii według przytoczonego w publikacji FRA raportu żydowskiej organizacji Community Security Trust liczba motywowanych antysemityzmem przypadków przemocy, wandalizmu, bezczeszczenia żydowskich cmentarzy i/lub synagog, gróźb, bezpośrednich obraźliwych zachowań wobec Żydów oraz rozpowszechniania antysemickiej literatury zwiększyła się w latach 2004 – 2014 z 532 do 1 168 (w 2014 r. CST odnotowała 1 przypadek ekstremalnej przemocy, 80 przypadków fizycznych napaści na ludzi, 81 przypadków wandalizmu i bezczeszczenia

miejsce kultu religijnego bądź spoczynku zmarłych, 92 przypadki gróźb, 884 przypadki obraźliwych zachowań i 30 przypadków rozpowszechniania antyżydowskich publikacji). Również w Niemczech – kraju ze zrozumiałych względów mocno przewrażliwionym w kwestii antysemityzmu trudno byłoby mówić o zdecydowanym spadku liczby antysemickich przestępstw – jak wynika ze wspomnianej już publikacji FRA w roku 2004 niemiecka policja odnotowała 45 „*politycznie motywowanych aktów przemocy popełnionych w wyniku pobudek o charakterze antysemickim*”, w 2007 64 takie akty, w 2011 – 29 i w 2014 – 45, podobnie jak w 2004. Nieoficjalne dane, zgromadzone na podstawie doniesień prasowych i informacji podawanych przez organizacje walczące z antysemityzmem przez Antonio Amadeu Foundation wskazują na bardzo znaczący wzrost liczby antysemickich incydentów we wspomnianym okresie – od 36 w roku 2004, do 173 w roku 2014 (przy dużych jej wahaniach w międzyczasie – np. w 2006 r. odnotowano 113 takich incydentów, a 2012 r. tylko 33).

Ogółem rzecz biorąc, we wszystkich krajach członkowskich Unii Europejskiej według [raportu Europejskiej Sieci Przeciwko Rasizmowi](#) odnotowanych zostało w 2013 r. (na temat późniejszych lat nie ma jeszcze zgromadzonych danych) 47 200 rasistowskich przestępstw, co zresztą według autorów tego raportu jest jedynie wierzchołkiem góry lodowej prawdziwej ich liczby, jako że wiele krajów UE nie odnotowuje w jakiś szczególny sposób takich przestępstw w swoich statystykach kryminalnych. Motywowana rasizmem, antysemityzmem i ksenofobią przestępczość według ENAR narasta – [raporty](#) tej organizacji wskazują na zwiększanie się liczby rasistowskich aktów przemocy i przestępstw w wielu krajach europejskich w ostatnich latach.

A tymczasem w USA [dane przedstawione w listopadzie 2015 r. przez FBI](#) wskazują na dalszy – w porównaniu z tym, na co wskazywały [wcześniejsze dane z 2014 r.](#) – spadek liczby odnotowanych w Stanach Zjednoczonych „przestępstw z nienawiści”. Według danych tych z 2014 r. w całych Stanach Zjednoczonych odnotowanych zostało łącznie 5 479 „incydentów przestępstw z nienawiści” (*hate crime incidents*) obejmujących popełnienie łącznie 6 418 konkretnych przestępstw – co w porównaniu z rokiem 2013 oznacza zmniejszenie się liczby incydentów takich przestępstw o 449 – incydentów takich odnotowano w 2013 r. 5928, zaś liczby konkretnych przestępstw o 515 – w 2013 r. przestępstw takich stwierdzono w USA 6933. Warto wspomnieć, że w r. 1996 kiedy to FBI zaczęło publikować dane statystyczne na temat przestępstw z nienawiści odnotowano 8 759 „incydentów przestępstw z nienawiści” i 10 706 wszystkich konkretnych takich przestępstw. Oznacza to, że w latach 1996 – 2014 liczba „incydentów przestępstw z nienawiści” (FBI dzieli w swych statystykach takie przestępstwa na siedem kategorii: przestępstwa motywowane uprzedzeniami rasowymi, przestępstwa motywowane uprzedzeniami wobec innych ludzi z powodu ich orientacji seksualnej, przestępstwa motywowane uprzedzeniami z powodu wyznania innych osób, przestępstwa motywowane uprzedzeniami z powodu czyjegoś pochodzenia etnicznego, przestępstwa motywowane uprzedzeniami wobec innych osób z powodu ich tożsamości płciowej, przestępstwa motywowane uprzedzeniami wobec innych osób z powodu ich niepełnosprawności, i przestępstwa motywowane uprzedzeniami wobec innych osób z powodu ich płci; przestępstwa takie dzielone są też według ich typu – na przestępstwa przeciwko osobom, przeciwko własności i przeciwko społeczeństwu i według bardziej szczegółowych kategorii przestępstw – np. przypadki zastraszania, akty przemocy, niszczenie

mienia itd.) zmniejszyła się w USA o przeszło 37%, zaś liczba wszystkich konkretnych „przestępstw z nienawiści” o lekko ponad 40%. Dodajmy też przy okazji, że liczba sprawców takich przestępstw spadła we wspomnianym okresie o niemal 42% - od 8 935 do 5 192, zaś liczba ich ofiar o lekko ponad 39% - od 11 039 do 6 727. Jeśli weźmiemy przy tym pod uwagę to, że w latach 1996 – 2014 liczba ludności w Stanach Zjednoczonych wzrosła z 269,39 miliona do 317,68 miliona to możemy policzyć, że liczba incydentów „hate crimes” na milion mieszkańców spadła w tym okresie od 32,51 do 17,68, co oznacza spadek tej liczby *per capita* o przeszło 45%. To prawda, że liczba „przestępstw z nienawiści” nie zmniejszała się we wspomnianym okresie czasu w sposób stały i konsekwentny – np. w roku 2001 odnotowano w USA 9 730 „incydentów” takich przestępstw (co oznaczało 34,14 takich incydentów na milion osób) . Lecz spadek liczby takich przestępstw jest mimo wszystko znaczący – i w każdym bądź razie począwszy od 2010 r. w którym odnotowano 6 628 incydentów przestępstw z nienawiści – 24 więcej, niż w roku 2009 – żaden kolejny rok nie przyniósł zwiększenia się ilości stwierdzonych w USA „hate crimes”. Warto dodać , że liczba pewnych typów „przestępstw z nienawiści” zmniejszyła się we wspomnianym okresie czasu bardziej, niż ogólna liczba takich przestępstw. I tak np. liczba incydentów przestępstw motywowanych antysemityzmem spadła od 1109 w 1996 r. do 609 w 2014 r. – tj. o przeszło 45%. Natomiast liczba najczęstszych, jeśli chodzi o motywację, przestępstw z nienawiści, jakimi są przestępstwa antymurzyńskie zmniejszyła się w latach 1996 – 2014 z 3674 do 1621, jeśli chodzi o incydenty takich przestępstw, i od 4469 do 1955, gdy bierze się pod uwagę wszystkie popełnione podczas takich incydentów przestępstwa. Oznacza to spadek liczby incydentów takich przestępstw o blisko 56%, zaś liczby konkretnych przestępstw o ponad 56%. Biorąc pod uwagę, że w latach 1996 – 2014 liczba ludności USA wzrosła od 269,39 miliona do 317,68 miliona mieszkańców można obliczyć, że liczba incydentów antymurzyńskich „hate crimes” przypadających statystycznie na milion mieszkańców zmniejszyła się w tym okresie z 13,64 do 5,10, zaś liczba poszczególnych takich przestępstw z 16,59 do 6,15. Oznacza to spadek liczby incydentów skierowanych przeciwko afro amerykańcom przestępstw z nienawiści *per capita* o blisko 63%, zaś konkretnych przestępstw z nienawiści o praktycznie 63%. (1)

Ogólnie rzecz biorąc, na podstawie przytoczonych powyżej informacji można powiedzieć, że w Europie przestępczość motywowana nienawiścią wobec osób innej rasy, wyznania, przynależności narodowej czy etnicznej itp. narasta, zaś w Stanach Zjednoczonych maleje. Lecz poza tym bardzo ogólnikowym spostrzeżeniem pozwolę sobie jeszcze na pewne – z konieczności bardzo oczywiście wyrywkowe – porównanie pewnych danych na temat przestępstw z nienawiści w Stanach Zjednoczonych i tego rodzaju przestępstw w niektórych krajach naszego kontynentu. I tak według danych przedstawionych we wspomnianej tu [publikacji o przestępstwach z nienawiści w Niemczech i w Holandii](#) w 2008 r. w Niemczech – o czym zresztą była tu już mowa - odnotowano 20422 przypadki rasistowsko motywowanej przemocy – zgoda, że całkiem szeroko rozumianej – do incydentów takiej przemocy autorka owej publikacji zaliczyła morderstwa, zamachy bombowe, podpalenia, przypadki zniszczenia czyjegoś mienia, groźby, bezpośrednie konfrontacje między grupami ludzi, przypadki bezpośrednich napaści werbalnych na inne osoby i wymierzonego w konkretne osoby, czy grupy osób rasistowskiego graffiti. W tym samym 2008 r. w Stanach

Zjednoczonych – kraju o około czterokrotnie większej liczbie ludności – odnotowano 7783 incydenty przestępstw z nienawiści i 9168 konkretnych tego rodzaju przestępstw; największą liczbę tych przestępstw stanowiły przypadki wandalizmu i dewastacji mienia – 32,4 %, na drugim miejscu były przypadki zastraszania – 29,5%, a na dalszych miejscach znajdowały się mniej lub bardziej poważne napaści fizyczne na osoby i jeszcze inne przestępstwa. Na milion mieszkańców Niemiec przypadało w roku 2008 według danych przedstawionych przez Palmę 248 rasistowskich przestępstw. W Stanach Zjednoczonych w tym samym roku – biorąc pod uwagę, że liczba ludności tego kraju wynosiła wówczas 304,09 miliona osób – na milion mieszkańców przypadało nieco ponad 25,5 incydentów przestępstw z nienawiści i mniej niż 31 konkretnych takich przestępstw. Warto również porównać pewne dane na temat przestępstw antysemitycznych w Stanach Zjednoczonych i takich krajach, jak Francja, Wielka Brytania oraz Niemcy. Według opublikowanego przez mające siedzibę w Tel Awiwie [Kantor Centre for the Study of European Jewry raportu o antysemityzmie na świecie w 2014 r.](#) w Stanach Zjednoczonych w roku tym odnotowano 36 przypadków fizycznej napaści na Żydów motywowanych antysemityzmem (informacja ta przytoczona została za [danymi przedstawionymi przez Antidefamation League](#)). We Francji napaści takich było w tym samym roku 108, w Wielkiej Brytanii 81, zaś w Niemczech 25. Jak widać, bezwzględne liczby fizycznych ataków na Żydów były w Stanach Zjednoczonych w 2014 r. trzykrotnie niższe, niż we Francji i 2, 25 razy niższe, niż w Wielkiej Brytanii – mimo, że Stany Zjednoczone są krajem o ok. pięciokrotnie większej, niż Francja i Wielka Brytania liczbie ludności i – odpowiednio – ponad 11 i ponad 18 razy większej populacji żydowskiej, niż wspomniane kraje. W Niemczech przypadków fizycznej napaści na ludzi z powodów antysemitycznych było nieco mniej, niż w USA, ale pamiętajmy, że w Niemczech – kraju o ok. 4 razy mniejszej liczbie ludności, niż USA, żyje ok. 45 razy mniej Żydów, niż w Stanach Zjednoczonych.

Jak to się dzieje, że motywowana rasistowską, ksenofobiczną, antysemityczną itd. nienawiścią przestępczość w Stanach Zjednoczonych maleje, podczas gdy w Europie narasta? Stawiając takie pytanie, traktuję je trochę jako pytanie retoryczne. Nie mam ambicji dokonania jakiegoś „odkrycia” na ten temat i nie jest moją intencją, by to, co chcę powiedzieć w tej notce traktowane było jako takie odkrycie. Przyczyny przestępczości są bez wątpienia złożone i to, co skłania, a co powstrzymuje ludzi do i od popełniania przestępstw jest, jak wiadomo przedmiotem wielorakich dyskusji – i tak samo jest oczywiście z przyczynami rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii itp. Lecz biorąc pod uwagę oczywisty w świetle przytoczonych powyżej danych fakt, że „przestępstwa z nienawiści” nie są w Stanach Zjednoczonych większym problemem, niż w krajach europejskich – a nawet, że są one problemem mniejszym i coraz mniejszym warto zwrócić uwagę na metody, przy użyciu których państwa te starają się zapobiegać takim przestępstwom i – szerzej – w ogóle zjawiskom rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii, wrogości wobec takich czy innych grup religijnych itd. W szczególności zaś na te metody walki z tymi godnymi niewątpliwie ubolewania zjawiskami, które polegają na ograniczaniu możliwości korzystania z podstawowych praw i wolności obywatelskich – prawa do zgromadzeń, zrzeszania się (2) – i przede wszystkim wolności słowa.

W pierwszym rzędzie chciałbym skupić się na tej ostatniej. Wszystkie wspomniane tu kraje europejskie – i w ogóle wszystkie państwa naszego kontynentu – ograniczają prawo do swobodnego wypowiedzania się w imię walki z rasizmem, antysemityzmem, ksenofobią – a w ostatnich czasach coraz częściej także homofobią, czy wrogością wobec innych osób z powodu takich ich cech, jak niepełnosprawność, wiek, płeć lub tożsamość płciowa. Wyrazem tego są przepisy prawne przewidujące kary za zachowania tego rodzaju, co publiczne nawoływanie do przemocy, dyskryminacji i nienawiści przeciwko grupom ludzi wyróżniającym się takimi cechami, jak przynależność rasowa, narodowościowa, etniczna, religijna, lub (np.) orientacja seksualna, a także publiczne znieważanie, czy też zniesławienie takich grup bądź grożenie takim grupom. W Polsce przepisami takimi są artykuły 256 i 257 [kodeksu karnego](#) – pierwszy z tych przepisów zakazuje, pod karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa oraz nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość (a w swym § 2 także produkowania, utrwalania, sprowadza, nabywania, przechowywania, posiadania, prezentowania, przewożenia lub przesyłania w celu rozpowszechnienia druków, nagrań lub innych przedmiotów zawierających treść określoną w jego § 1), drugi pod karą do 3 lat więzienia zabrania publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości. Bardziej drastyczne formy rasistowskich, antysemickich, ksenofobicznych, czy motywowanych wrogością wobec np. jakichś grup wyznaniowych wypowiedzi – takie, w których grozi się innym ludziom przemocą, czy też nawołuje do stosowania przemocy albo pochwała jej stosowanie mogą być karane na podstawie art. 119 § 1, który przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności za stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości oraz art. 126a, zgodnie z którym taka sama kara grozi za publiczne nawoływanie do popełnienia takich przestępstw, jak ludobójstwo (czy nawet tylko przygotowanie do ludobójstwa), a także innych zbrodni przeciwko ludzkości oraz zbrodni wojennych, jak również przestępstwa określonego w art. 119 § 1, oraz za publiczne pochwalanie popełnienia wszystkich tych przestępstw. Przepisy istniejące w poszczególnych krajach rzecz jasna różnią się w pewnym stopniu między sobą, lecz wszystkie generalnie rzecz biorąc wyrażają wspólną zasadę: nienawistne, obelżywe, pogardliwe wypowiedzi o takich grupach ludzi, jak – przykładowo - Żydzi, Cyganie, Muzułmanie, Murzyni, Arabowie – a coraz częściej też takich, jak np. homoseksualiści – są przestępstwem.

O przepisach, o których tu jest mowa można powiedzieć wiele – z wyjątkiem tego, by były one niestosowane. I tak np. w Niemczech w roku 2010 na podstawie samego tylko art. 130 par. 1 kodeksu karnego, który przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności dla kogoś kto „w sposób zdolny doprowadzić do zakłócenia publicznego pokoju” (czego nie należy rozumieć jako spowodowania bezpośredniego i namacalnego niebezpieczeństwa zakłócenia pokoju – chodzi raczej o *wyobrażalne* niebezpieczeństwo, że jeśli jakieś opinie zyskałyby na popularności, to zwiększałoby to prawdopodobieństwo nie – pokojowych działań) podżega do nienawiści przeciwko grupie narodowej, rasowej lub religijnej bądź



przeciwko grupie charakteryzującej się pochodzeniem etnicznym, przeciwko segmentom populacji lub przeciwko określonej osobie z powodu jej przynależności do takich grup lub innych segmentów populacji albo nawołuje do stosowania przemocy lub arbitralnych działań przeciwko takim grupom, segmentom czy konkretnym osobom z powodu przynależności do nich skazane zostały 184 osoby, z czego 49 na karę pozbawienia wolności, w tym 5 bez zawieszenia. W oparciu o art. 130 § 2, który przewiduje taką samą karę dla kogoś, kto (również „w sposób zdolny doprowadzić do zakłócenia publicznego pokoju”) „atakuję ludzką godność innych poprzez znieważenie, złośliwe oczernienie bądź zniesławienie” jakiegokolwiek grupy wspomnianej w art. 130 § 1 lub konkretnej osoby z powodu jej przynależności do takiej grupy skazanych zostało 66 osób, z czego 10 na karę pozbawienia wolności, w tym 3 bez zawieszenia (zob. [http://tbinternet.ohchr.org/Treaties/CERD/Shared%20Documents/DEU/INT\\_CERD\\_ADR\\_DEU\\_18938\\_E.pdf](http://tbinternet.ohchr.org/Treaties/CERD/Shared%20Documents/DEU/INT_CERD_ADR_DEU_18938_E.pdf)). We Francji - jak w swym [artykule](#) podaje Eric Bleich – w 2011 r. 359 osób zostało skazanych za przestępstwa „mowy nienawiści”. Wprawdzie większość skazań – 293 – dotyczyło publicznego znieważania konkretnych osób (w rodzaju np. nazwania kogoś „brudnym Żydem”), ale pozostałych 66 osób zostało skazanych za wypowiedzi odnoszące się do całych grup. W Wielkiej Brytanii skazania za takie przestępstwo jak użycie groźących, obelżywych lub znieważających słów albo prezentowanie bądź rozpowszechnianie pisemnego materiału zawierającego takie słowa w celu pobudzania do nienawiści rasowej lub wówczas, gdy może to prowadzić do pobudzania do takiej nienawiści są stosunkowo rzadkie z tej racji, że ściganie tego przestępstwa uzależnione jest od każdorazowej zgody Prokuratora Generalnego – z innego niż przytoczony wcześniej [artykułu](#) Erica Bleicha wynika, że od 1994 r. do listopada 2004 r. za przestępstwa takie oskarżonych zostało 37 osób. Za to wyroki za „podżeganie do nienawiści rasowej” bywają w Zjednoczonym Królestwie bardzo wysokie – sięgają one nawet 7 lat pozbawienia wolności. W Szwecji za takie przestępstwo, jak grożenie grupie narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, bądź grupie osób o określonej orientacji seksualnej lub wyrażenie pogardy wobec takiej grupy każdego roku skazanych zostaje przynajmniej kilkadziesiąt osób. Co najmniej równie często stosowane są przepisy przeciwko „mowie nienawiści” w Holandii – jak pokazuje [raport Rady Europy z 2006 r.](#), orzecznictwo holenderskiego sądu najwyższego w kwestii „hate speech” jest bogate. Również w Polsce „mowa nienawiści” jest coraz częściej ścigana i karana – według wspomnianego tu raportu Prokuratury Generalnej o ile w 2013 r. prokuratorzy prowadzili łącznie 235 spraw o internetową „hate speech”, to w 2014 już 624. W 48 przypadkach śledztwa skończyły się skierowaniem aktu oskarżenia do sądu.

Nasilanie się zjawisk rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii i związanej z tymi zjawiskami przemocy niewątpliwie stanowi w oczach wielu osób powód nie tylko do utrzymania, ale i do zaostrzenia i/lub rozszerzenia zakazów „mowy nienawiści”. Lub przynajmniej bardziej zdecydowanego i konsekwentnego egzekwowania takich zakazów. Najkrócej mówiąc, „przykręcenia śruby” rasistom, ksenofobom, antysemitom, homofobom i innym „nienawistnikom”. Lecz z całym szacunkiem dla rzeczników takiego podejścia chciałbym zauważyć, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie – jak już była mowa – ilość przestępstw z nienawiści stopniowo maleje, a takie zjawiska, jak rasizm, antysemityzm, ksenofobia itp. coraz bardziej zanikają wspomnianego rodzaju zakazów w ogóle nie ma – są

one uznawane za niedopuszczalne z punktu widzenia konstytucji, a konkretniej rzecz biorąc tzw. Pierwszej Poprawki ograniczenie wolności słowa. Brak takich zakazów nie oznacza tego, że Amerykanie nie walczą z rasizmem (a także antysemityzmem, ksenofobią, homofobią itp.) *również* przy użyciu środków prawnych. W Stanach Zjednoczonych zakazana jest dyskryminacja rasowa w stosunkach pracy, w dostępie do miejsc publicznych, publicznych funduszy, czy wynajmu mieszkań, zaś przestępstwa, których sprawcy wybierają swe ofiary kierując się takimi ich cechami, jak przynależność rasowa, narodowościowa, etniczna, wyznaniowa, orientacja seksualna, tożsamość płciowa, niepełnosprawność czy płeć są karane surowiej, niż takie same przestępstwa, których sprawcy nie wybierają jednak swych ofiar według takich akurat kryteriów. Ale to dotyczy się aktów przemocy, czy niszczenia mienia – nie wypowiedzi. O takich grupach, jak – przykładowo – Żydzi, Cyganie, Murzyni, Arabowie, Muzułmanie, Rusczy, Polacy, Katolicy, Prawosławni, Protestanci i wszelkich innych każdy może mówić, co mu się podoba i wyrażać się o takich grupach w dowolnie nienawistny, pogardliwy, czy obelżywy sposób. Czymś za co może grozić kara jest dopiero podburzanie do natychmiastowego dokonania aktów przemocy przeciwko członkom jakiejś grupy w sytuacji, w której faktyczne wzniesienie takiej przemocy jest wysoce prawdopodobne – co do zasady bowiem propagowanie przemocy i bezprawia jest chronione przez Pierwszą Poprawkę. Czy wspomniane tu fakty wzrostu rasistowskiej, antysemickiej, ksenofobicznej itp. przemocy w zakazujących „hate speech” krajach europejskich i spadku liczby takich przestępstw w niezabraniających „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych nie wskazują po prostu na to, że zakazy tzw. „mowy nienawiści” nic, jeśli chodzi o zwalczanie zjawisk rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii nie dają i związku z tym ich istnienie nie jest konieczne dla zwalczania takich zjawisk i zapobiegania takim zjawiskom?

Ja w każdym razie tak uważam – dawałem zresztą temu szereg razy wyraz. I w ogóle jestem zdania, że argumenty za zakazami „hate speech” – choć czasem na pierwszy rzut oka mocne – przy bliższym przejrzeniu się im okazują się tak słabe, że można wątpić w to, czy da się je w ogóle nazywać argumentami.

Weźmy tu np. nieśmiertelne – jeśli tak można powiedzieć - twierdzenie, że „mowa nienawiści” prowadzi do motywowanej rasistowską, ksenofobiczną, homofobiczną itp. nienawiścią przemocy. W twierdzeniu tym nie chodzi oczywiście o to, że „mowa nienawiści” wprost, bezpośrednio wywołuje przemoc – tzn. że konkretne przypadki takiej „mowy” powodują konkretne akty przemocy. Raczej nie słyszymy o przypadkach tego rodzaju, że ktoś np. przeczytał nienawistny tekst na temat członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej czy jeszcze innej np. na ekranie komputera i pod wpływem emocji wywołanych lekturą takiego tekstu wyleciał z domu na ulicę i zamordował tam przypadkiem spotkanego członka grupy, do której odnosiła się nienawistna wypowiedź (czy tego rodzaju przypadki przemocy bezpośrednio wywołanej przez wypowiedzi, które można byłoby scharakteryzować jako „nawoływanie do nienawiści” na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych bądź jeszcze innych, czy „znieważenie grupy ludności” z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub jeszcze jakiejś innej – bezwyznaniowości, orientacji seksualnej itp. – są w ogóle znane? Tego nie wiem. Ale gdyby nawet *byłyby* one znane, to chciałbym zauważyć, że znane są również przypadki tego rodzaju, że ktoś popełnił morderstwo lub dokonał innego aktu przemocy bezpośrednio pod

wpływem np. obejrzenia takiego czy innego filmu – lecz nie słyszałem, przykładowo, o pomysśle, że powinno się zakazać wyświetlania takiego – dajmy na to – filmu, jak „Dziesięcioro przykazań” Cecila B. DeMille’a z tego powodu, że niejaki Heinrich Pommerenke oglądając będącą częścią tego filmu scenę tańca żydowskich kobiet wokół Złotego Cielca pojął nagle, że kobiety są źródłem wszelkiego zła na świecie i w wyniku doznanego „ośniewienia” wkrótce po wyjściu z kina zamordował kobietę w znajdującym się nieopodal parku – a później dokonał jeszcze trzech innych zabójstw kobiet, dwunastu prób zabójstwa i dwudziestu jeden gwałtów. Podobnie jak nie słyszałem o propozycjach zakazu wyświetlania czy rozpowszechniania w formie np. płyt DVD czy w Internecie jakichkolwiek innych filmów z tego powodu, że wśród ludzi oglądających te filmy mogą, jak pokazuje doświadczenie, znaleźć się jacyś niezrównoważeni osobnicy, które pod ich wpływem popełnią takie czy inne przestępstwa). Prędzej już chodzi w takim twierdzeniu o to, że wpływ jaki na niektórych ludzi może wywierać „mowa nienawiści” może się przyczyniać do kształtowania się u takich osób przekonań i pobudzania emocji, w następstwie których ludzie tacy niekiedy popełniają przestępstwa przeciwko członkom grup atakowanych przez „mowę nienawiści”.

Twierdzenie takie nie jest w prosty sposób nieprawdziwe – trudno jest w każdym razie wykazać jego jakąś ewidentną, oczywistą fałszywość. Przestępstwa polegające na tym, że ktoś, czy jakaś grupa ludzi bije, zabija, napada czy prześladowa jakieś osoby tylko z tego względu, że są one np. Żydami, Muzułmanami, Arabami, Murzynami, Prawosławnymi, Katolikami, Ukraińcami itp. są niewątpliwie jakimś wyrazem postaw ich sprawców wobec takich grup i trudno raczej przypuszczać, by na kształtowanie się takich postaw nie miało żadnego wpływu to, co inni ludzie mówili, pisali czy w jeszcze inny sposób wyrażali na temat takich grup bądź poszczególnych ich członków. Lecz jeśli nawet tego rodzaju argument byłby w jakimś sensie prawdziwy, to chciałbym zauważyć, że tego rodzaju związki przyczynowo – skutkowe między słowami (czy innymi aktami ekspresji – gestami, prezentowaniem określonych symboli itd.) a przestępczymi i szkodliwymi czynami nie są normalnie uważane za powód do zakazania wypowiedzi mogących pośrednio prowadzić do popełniania takich czy innych przestępstw. Ja w każdym bądź razie nie czytałem nigdy o – przykładowo – propozycji, że należy zabronić roztaczania jakichś katastroficznych wizji skutków globalnego ocieplenia ponieważ niejacy Francisco Lotero i Mirriam Coletti z Argentyny tak się przejęli takimi wizjami, że ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia zamordowali jedno ze swych małych dzieci, usiłowali zamordować drugie – które cudem tylko przeżyło – i zabili siebie. Albo z powodu zamieszek, jakie ludzie niewątpliwie przejęli niebezpieczeństwem globalnego ocieplenia urządzili przed niedawnym (listopad 2015 r.) szczytem klimatycznym w Paryżu. Bądź z powodu osobników, którzy w imię walki z zagrażającym światu globalnym ociepleniem podpalają często oskarżane o szczególne przyczynienie się do globalnego ocieplenia samochody typu SUV. I nie czytałem też, że trzeba zakazać straszenia potencjalnymi skutkami manipulacji genetycznych i bio czy nanotechnologii, bo ludzie obawiający się tych skutków podpalają laboratoria prowadzące eksperymenty genetyczne i badania w dziedzinie bio lub nanotechnologii lub nawet – jak np. członkowie meksykańskiej grupy „*Indyvidualidades Tendiendo a lo Salvaje*” - mordują naukowców zajmujących się wspomnianymi dziedzinami wiedzy. Nigdy również nie



zetknąłem się z propozycją, by uznać za przestępstwo porównywanie aborcji czy zabijania zwierząt do Holocaustu, bo wyznawcy takich punktów widzenia podpalają kliniki aborcyjne, bądź rzeźnie, fermy zwierząt futerkowych, laboratoria, w których eksperymentuje się na zwierzętach lub jeszcze inne miejsca, w których wyrządza się krzywdę ich „braciom mniejszym”. Ani też z propozycją, by zakazać propagowania poglądu o równej wartości wszelkich form życia, bo wyznawcy takiego poglądu w imię obrony równie, ich zdaniem, jak ludzie wartościowych i mających prawo do życia organizmów – zwierząt, roślin czy nawet drobnoustrojów – podpalali budynki, niszczyli instalacje przemysłowe i wysadzali linie energetyczne czy gazociągi wkraczające na cenne przyrodniczo tereny. Lub by zakazać przedstawiania Banku Światowego, Światowej Organizacji Handlu czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego jako winowajców nędzy, wyzysku i głodu w krajach Trzeciego Świata, bo wyznawcy takiej opinii o tych ciałach podczas ich mityngów wszczynali rozruchy, po których miasta goszczące takie mityngi wyglądały jak po tajfunie. Podobnie jak nie zetknąłem się też z propozycją zakazu propagandy antynazistowskiej z powodu aktów przemocy dokonywanych przez antynazistowskie grupy, takie jak np. Antifa, propozycją zakazu negatywnego wyrażanie się o rządzie z tego powodu, że ludzi przekonani do poglądu, że takie czy inne ich problemy są wynikiem nieuczciwej, niesprawiedliwej, czy nieudolnej polityki władz z większym prawdopodobieństwem mogą wziąć udział w antyrządowych rozruchach, niż pozostający w przekonaniu o tym, że ich nieszczęścia są wynikiem ślepego trafu, czy wreszcie np. z propozycją zakazu rozpowszechniania Biblii, gdyż żadna inna książka nie była równie często przytaczana przed rozmaitych psychopatów jako źródło natchnienia czy usprawiedliwienia dla popełnionych przez nich przestępstw.

Po prostu, fakt, że jakieś wypowiedzi mogą przyczynić się do rozbudzenia się u niektórych osób przekonań i pobudzenia emocji w następstwie których osoby te mogą posunąć się do zrobienia czegoś złego nie jest *normalnie* czymś uważanym za powód do prawnego zakazania takich wypowiedzi – wypowiedzi o charakterze rasistowskim, ksenofobicznym, antysemitycznym, wyrażającym nienawiść wobec jakichś grup religijnych czy jeszcze innych – np. osób o określonej orientacji seksualnej – są w tym względzie pewnym wyjątkiem (choć trzeba powiedzieć, niejednym – z jakiego powodu zabrania się – przykładowo – [propagowania i pochwalania zachowań o charakterze pedofilskim](#), [nawoływania do popełnienia przestępstw](#) – nawet, gdy nie prowadzi ono do faktycznego popełnienia przestępstw, czy też powoduje bezpośrednio niebezpieczeństwo spowodowania ich popełnienia, a także pochwalania popełniania przestępstw, lub rozpowszechniania pewnych form pornografii – np. tzw. [wirtualnej pornografii dziecięcej](#) lub pornografii choćby fikcyjnie przedstawiającej przemoc? (3). Ale rozumiem oczywiście, że przestępczość motywowana przekonaniami o charakterze rasistowskim, antysemitycznym, homofobicznym itp. stanowi dużo większy problem, niż przestępczość motywowana – dajmy na to – przekonaniem o potencjalnej zgubności manipulacji genetycznych czy nanotechnologii, przekonaniem o zbrodniczości aborcji, bądź strachem przed skutkami globalnego ocieplenia. Z takim twierdzeniem trzeba się zgodzić. Lecz zgadzając się z nim, trzeba też zadać pytanie, czy czymś, co w największym stopniu napędza motywowaną rasizmem, antysemityzmem, ksenofobią, homofobią itp. przestępczość są jakieś jaskrawo rasistowskie, ksenofobiczne itd. wypowiedzi – takie, o których bez większego problemu i wahania dałoby się powiedzieć:

„tak, to jest publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” (bądź jeszcze inną, nie uwzględnioną jak dotąd w art. 256 § 1 k.k. cechą – np. orientację seksualną)? Lub: „tak, to jest publiczne znieważenie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” (czy innej cechy, o której nie ma jeszcze mowy w art. 257 k.k. – orientacji seksualnej, płci, tożsamości płciowej itd.)? Próbując odpowiedzieć na to pytanie warto zwrócić uwagę na [wyniki badań na temat przemocy przeciwko imigrantom w Niemczech w latach 90. zeszłego wieku](#). Co wyniki te pokazują? Ano m.in. to, że ofiarami aktów przemocy padali najczęściej członkowie nie tych grup, które „obiektywnie” stwarzały największe problemy – w sensie np. zajmowania mieszkań czy „należnych” rodowitym Niemcom miejsc pracy – lecz takich grup, o których najwięcej mówiono i pisano w mediach. Wyniki tych badań potwierdzają tezę, że to, co mówi się o członkach jakichś grup może przyczyniać się do skierowanej przeciwko nim przemocy. Tyle tylko, że nie potwierdzają one tezy, że czymś przyczyniającym się do takiej przemocy jest „mowa nienawiści” – wypowiedzi, o jakie tu chodziło nie były „mową nienawiści” w takim sensie, by jawnie zachęcały one do nienawiści wobec członków jakichś grup, czy poniżały takie grupy – jeśli coś one sugerują, to raczej to, że dużo, dużo większy zakres ekspresji, niż ten, który dałoby się określić mianem „mowy nienawiści” może inspirować i pobudzać rasistowską, antysemityczną, ksenofobiczną itp. przemocy. [Kenan Malik](#), w swym esejku p.t. [„Am I Wrong About Hate Speech Bans?”](#) pisał o tym, że Anders Breivik – norweski masowy morderca – przytaczał w swym manifestie publikacje takich autorów, jak Melanie Phillips i Bruce Bawer jako „centralne dla kształtowania się jego morderczej nienawiści wobec muzułmanów i „kulturowych marksistów”. Sprawdziłem w Internecie informacje na temat tych autorów. To niewątpliwie prawnicy, konserwatywni, krytyczni wobec islamu – i w sumie kontrowersyjni publicyści. Lecz twórczość tych autorów nie jest uważana za „mowę nienawiści” – nie zetknąłem się w każdym razie z informacją o tym, by ktoś chciał oskarżyć te osoby o np. podżeganie do nienawiści rasowej bądź religijnej. I teraz pytanie do zwolenników zakazów „mowy nienawiści”. Uważacie, że „hate speech” powinna być zabroniona z tego powodu, że przyczynia się ona do rasistowskiej, ksenofobicznej, antysemitycznej, homofobicznej, itp. przemocy. Musicie przy tym przyznać, że nie chodzi tu o przyczynianie się bezpośrednio, wywoływanie wprost przemocy – zgodzimy się chyba z tym, że rasistowskie, ksenofobiczne, antysemityczne itd. treści nie działają na swoich odbiorców tak, że bezpośrednio pod wpływem emocji wywołanych u nich przez jakieś konkretne wypowiedzi czy publikacje dokonują oni takich czy innych przestępstw – lecz raczej o przyczynianie się pośrednio – kształtowanie postaw, przekonań, tworzenie „klimatu” którego owocem bywają rasistowskie, antysemityczne, ksenofobiczne, homofobiczne itd. przestępstwa. Lecz jeśli nawet pośrednie, odległe i z natury rzeczy niepewne związki między słowami (czy innymi aktami ekspresji) jednych osób, a przestępczymi czynami innych usprawiedliwiają prawne zakazy tych pierwszych, to dlaczego nie zakazać treści tego rodzaju, co wspomniane tu publikacje Melanie Phillips i Bruce’a Bawer’a jeśli treści te odegrały istotną rolę w ukształtowaniu się przekonań Andersa Breivika, w następstwie których dokonał on zamachu bombowego w Oslo i masakry na wysepce Utoya? Dlaczego nie zabronić nie tylko wypowiedzi znieważających takie czy inne grupy czy nawołujących do nienawiści przeciwko takim grupom (bądź do stosowania przemocy przeciwko nim), lecz wszelkich treści

mogących się przyczyniać do rozbudzania wrogości wobec takich grup – przykładowo – pisanie o aktach przemocy dokonywanych przez członków jakiejś grupy wyznaniowej, czy sugerowania nawet *implicite* związków tych aktów przemocy z wyznawaną przez członków takiej grupy religią? Dlaczego wreszcie nie zabronić wszelkich tych wypowiedzi, które mogą w podobny sposób przyczyniać się do przestępczych działań, jak może przyczyniać się do nich „hate speech” – takich, jak wspomniana tu propaganda (uwaga, nie używam tego słowa w jego pejoratywnym znaczeniu) obrońców środowiska naturalnego, obrońców praw zwierząt, antyfaszystów, antyglobalistów itd.? Gdzie przy Waszym – szanowni zwolennicy „hate speech laws” – podejściu do kwestii granic wolności słowa jest granica, poza którą zakazy wypowiedzi logicznie rzecz biorąc nie mogą – a w każdym razie nie powinny – się posunąć? Jakie kryteria – poza oczywiście wolą aktualnej politycznej większości – mają decydować o tym, czy jakieś wypowiedzi będą dozwolone, czy też traktowane jako przestępstwo?

Takie pytania należy – uważam – zadać zwolennikom zakazów „mowy nienawiści” (choć nie tylko im – także zwolennikom zakazów pornografii, propagowania „pozytywnej pedofilii” itd.). Ale zwolennicy takich zakazów nie opierają – rzecz jasna – opinii, iż „hate speech” powinna być zabroniona wyłącznie na twierdzeniu, że „mowa nienawiści” prowadzi do motywowanej nienawiścią przemocy. Niektórzy z nich – być może widząc miałość takiego argumentu – twierdzą, że „mowa nienawiści” nie tylko, albo nawet nie tyle prowadzi do przemocy, ile raczej sama jest przemocą. Albo, że jest dyskryminacją (nie tylko, że *prowadzi* do dyskryminacji). Lecz o ile argument, że „mowa nienawiści” prowadzi do przemocy jest przynajmniej argumentem jako-tako weryfikowalnym (choć nie *łatwo* weryfikowalnym, zwłaszcza jeśli ktoś uważa, że nawet pośrednie przyczynianie się „mowy nienawiści” do przemocy może usprawiedliwiać jej prawny zakaz), to argument, że mowa nienawiści jest przemocą opiera się na niczym innym, jak na manipulacji pojęciami. Przemoc w normalnym znaczeniu tego słowa to użycie przeciwko komuś siły fizycznej w celu wyrządzenia mu krzywdy bądź zmuszenia do określonego postępowania. Choć zgoda – oczywiście – że znane jest takie pojęcie, jak przemoc słowna. Przez tą ostatnią jednak rozumie się jednak zazwyczaj takie akty ekspresji, które kierowane są wprost, twarzą w twarz, do konkretnej osoby (czy w najlepszym wypadku niewielkiej grupy osób), szczególnie jeśli osoba kierująca taką ekspresję do drugiej ma nad nią naturalną, czy instytucjonalną przewagę. Rodzic drący się na dziecko, nauczyciel wrzeszczący na ucznia przy całej klasie, pracodawca wyzywający pracownika od leni, nieudaczników itp. – to są przykłady tego, co w uczciwy sposób można nazwać przemocą słowną. Mogą przemocą wobec jakichś osób – Żydów, Muzułmanów, Białorusinów, Romów itd. – być wypowiedzi, które ani nie tyczą się takich osób jako konkretnych ludzkich jednostek (bo odnoszą się one raczej do całych grup – w rodzaju nacji, grup etnicznych, religijnych itp.), ani też nie są skierowane bezpośrednio do takich osób – osoby, do których – jako członków pewnych grup – takie wypowiedzi się odnoszą nie są zmuszane przez autorów takich wypowiedzi do ich słuchania bądź czytania? To prawdę mówiąc, pytanie retoryczne – jeśli ktoś chce uważać antysemityczne, rasistowskie, homofobiczne itd. wypowiedzi za „przemoc” to może tak uważać – nikt mu tego nie zabroni (ja byłbym ostatnim). Lecz jeśli nienawistne czy obraźliwe wypowiedzi o grupach rasowych, etnicznych, narodowościowych, wyznaniowych i ewentualnie niektórych innych

(homoseksualistach, transseksualistach, czy niepełnosprawnych) są przemocą, to dlaczego przemocą nie są wypowiedzi odnoszące się do innych grup społecznych – przykładowo – grup zawodowych, grup ludzi wyznających jakieś określone poglądy czy mających jeszcze inną łączącą ich cechę? To samo, co można powiedzieć o twierdzeniu, że „mowa nienawiści” jest przemocą, można też powiedzieć o twierdzeniu, że jest ona dyskryminacją.

Dyskryminacja w ogólnie aprobowanym znaczeniu tego terminu to (podobnie jak przemoc) czyny – nie słowa, czy też gesty bądź symbole. Z dyskryminacją z pewnością mamy do czynienia wówczas, gdy np. jakaś osoba – mająca odpowiednie kwalifikacje – nie zostaje przyjęta do pracy tylko z powodu takiej jej cechy, jak narodowość, rasa, wyznanie, płeć, czy orientacja seksualna. Albo zostaje z takiego powodu zwolniona z pracy, czy też jest gorzej od osób nieposiadających takiej cechy traktowana przy wykonywaniu pracy. Dyskryminacją jest też np. nie wpuszczanie osób jakiejś narodowości, rasy itp. do ogólnie dostępnego lokalu (w rodzaju sklepu, restauracji, klubu, dyskoteki itd.), czy nie obsługiwanie ich w takim lokalu. Co można powiedzieć o takich przypadkach dyskryminacji to to, że krzywdzą one konkretne osoby z powodu takich ich cech, jak narodowość, rasa, wyznanie, itp. w bezpośredni i namacalny sposób, w jaki nie krzywdzą takich osób wypowiedzi odnoszące się do całych grup, do których osoby takie należą. Znow, niezależnie od tego, czy „mowa nienawiści” jest, czy też nie jest „przecią” albo „dyskryminacją” nie da się zaprzeczyć temu, że wypowiedzi znieważające całe grupy narodowe, etniczne, rasowe, wyznaniowe itp. czy odnoszące się z nienawiścią do takich grup mogą poniżać i psychicznie ranić osoby należące do grup, których takie wypowiedzi się tyczą. I zresztą nie tylko ich, ale wszystkich tych, którzy czują się dotknięci i oburzeni takimi atakami na ludzką godność. Lecz poniżać i ranić innych mogą wypowiedzi odnoszące się w obraźliwy czy nienawistny sposób do takich – przykładowo – grup, jak bezdomni, bezrobotni, dawni pracownicy pegeerów, ludzie biedni, robotnicy, rolnicy, lekarze, nauczyciele, osoby wyróżniające się jakimiś osobistymi cechami – takimi np. jak otyłość – itd. Z jakiego powodu chronić ludzi przed możliwym uczuciem poniżenia z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, bezwyznaniowości – czy ewentualnie paru innych cech, które niektórzy przynajmniej zwolennicy zakazów „hate speech” chcieliby uwzględnić w przepisach prawnych wymierzonych w „mowę nienawiści” lecz nie przed możliwością poniżenia ich z jakichkolwiek innych powodów?

Czy zakazy „mowy nienawiści” można w sposób przekonujący usprawiedliwiać powołując się na przepisy prawa międzynarodowego, domagające się od państw, które ratyfikowały takie akty prawne, jak Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodową Konwencję w Sprawie Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej wprowadzenia zakazów „hate speech”? Nie da się zaprzeczyć temu, że częścią prawa międzynarodowego są takie przepisy, jak art. 20 ust. 2 [Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych](#), który mówi, że „*popieranie w jakikolwiek sposób nienawiści narodowej, rasowej, lub religijnej, stanowiące podżeganie do dyskryminacji, wrogości lub gwałtu powinno być ustawowo zakazane*” oraz art. 4a [Międzynarodowej Konwencji w Sprawie Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej](#) zgodnie z którym państwa – strony tej konwencji zobowiązują się m.in. „*uznać za przestępstwo podlegające karze zgodnie z prawem wszelkie rozpowszechnianie idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej, wszelkie podżeganie do dyskryminacji rasowej, jak również wszelkie akty przemocy lub*

podżeganie do tego rodzaju aktów wobec jakiegokolwiek rasy bądź grupy osób o innym kolorze skóry lub innego pochodzenia etnicznego, a także udzielanie pomocy w prowadzeniu działalności rasistowskiej, włączając w to finansowanie tej działalności”. Lecz z usprawiedliwianiem zakazów „mowy nienawiści” w oparciu o wspomniane przepisy też są problemy. Przeczytajmy bowiem dokładnie wspomniany już art. 20 ust. 2 MPPOiP. Jeśli przyjrzymy mu się bliżej to zauważymy z pewnością, że według tego przepisu ustawowo zakazane powinno być nie po prostu „wszelkie popieranie nienawiści narodowej, rasowej lub religijnej” lecz takie, które stanowi podżeganie do wrogości, dyskryminacji lub gwałtu. Zwróćmy uwagę na brzmienie wspomnianego przepisu po angielsku: „Any advocacy of national, racial or religious hatred that constitutes incitement to discrimination, hostility or violence shall be prohibited by law”. Znow, można zadać pytanie o to, czy „wszelkie popieranie”, względnie propagowanie – jak można tłumaczyć anglojęzyczny termin „advocacy” – „nienawiści narodowej, rasowej lub religijnej” jeśli nie stanowi, w automatyczny w każdym razie sposób, podżegania do gwałtu – czyli do przemocy, lub przynajmniej „podżegania do dyskryminacji” to czy przypadkiem nie stanowi ono „podżegania do wrogości” które również według art. 20 ust. 2 MPPOiP powinno być ustawowo zabronione. Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, w jaki sposób interpretuje się pojęcie „wrogości” – czy jako po prostu wrogą emocję, czy jako wrogię, acz nie stanowiącą jeszcze przemocy, ani też dyskryminacji czynny. Obie interpretacje tego pojęcia są moim zdaniem możliwe. Za którą z nich jednak należy się opowiedzieć? Moim zdaniem, zgodnie z zasadą „in dubio, pro libertate” za drugą. Za taką interpretacją opowiadają się zresztą przynajmniej niektóre międzynarodowe organizacje praw człowieka, takie, jak np. [Human Rights Watch](#). Zwróćmy uwagę, na to, co organizacja ta stwierdziła niegdyś w swym [stanowisku w sprawie ksenofobii i rasistowskiej przemocy w Niemczech](#) (i działań podjętych przez niemieckie władze w celu jej zapobiegania i zwalczania):

*„Ekspresja nigdy nie powinna być karana z powodu samego jej tematu lub treści, niezależnie od tego, jak obraźliwe nie mogłyby one być dla innych*

*Wszelkie restrykcje dotyczące treści ekspresji muszą opierać się na bezpośrednim i natychmiastowym podżeganium do aktów przemocy, dyskryminacji lub wrogości przeciwko osobie lub jasno zdefiniowanej grupie osób w okolicznościach, w których zagrożenie taką przemocą, dyskryminacją lub wrogością jest bezpośrednio i alternatywne środki mogące zapobiec takim zachowaniom nie są w rozsądny sposób dostępne. Dla tych celów pojęcie „przemoc” odnosi się do fizycznych ataków, pojęcie „dyskryminacji” odnosi się do rzeczywistego pozbawienia benefitu, do którego ludzie znajdujący się w podobnej sytuacji są uprawnieni lub do nałożenia sankcji bądź kary nienałożonej na podobnie sytuowanych ludzi, pojęcie „wrogości” odnosi się do przestępczego dręczenia i zastraszania”.*

Należy też zauważyć, że w ramach określonych przez art. 20 ust. 2 MPPOiP w żaden sposób nie mieści się art. 257 kodeksu karnego, zgodnie z którym przestępstwem jest publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególniej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości. No, chyba, że w oparciu o argumentację w stylu „każda idea jest podżeganiem” (którą [sędzia Holmes posłużył się niegdyś](#) nie w celu usprawiedliwienia represji za wypowiedzi – z tej



racji, że stanowią one „podżeganie” – lecz w celu obrony prawa do głoszenia ekstremistycznych poglądów).

Z art. 4a Konwencji w Sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej jest z kolei inny problem – taki mianowicie, że przepis ten domaga się od państw, które ratyfikowały wspomnianą konwencję wprowadzenia dużo szerszych ograniczeń wolności słowa niż te, które istnieją w aktualnie obowiązującym polskim prawie. W Polsce nie jest przestępstwem „wszelkie rozpowszechnianie idei opartych na nienawiści rasowej” – a tylko nawoływanie do takiej nienawiści – i tym bardziej nie jest nim „wszelkie rozpowszechnianie idei opartych na wyższości rasowej”. O ile jest w Polsce karalne znieważanie – czy też inaczej mówiąc lżenie – jakiejś grupy ludzi z powodu m.in. ich rasy, a także nawoływanie do nienawiści – czyli wrogiej, czy też nawet skrajnie wrogiej – emocji wobec takiej grupy ludzi, to nie jest mimo wszystko – jak sądzę – karalne wygłoszenie np. poglądu, że Polacy są najmądrzejszym, najwspanialszym, najdoskonalszym narodem świata, albo że najmądrzejsi, najwspanialszy, najdoskonalsi są biali – o ile nie towarzyszy temu bezpośrednie poniżanie ludzi innych narodów czy też ras, albo nawoływanie do nienawiści przeciwko takim ludziom.

Jeszcze jedno należy mieć na uwadze odnośnie wspomnianych tu artykułów 20 ust. 2 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz art. 4a Międzynarodowej Konwencji w Sprawie Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej – mianowicie historię wprowadzenia do prawa międzynarodowego tych przepisów. Historię tę znakomicie przedstawił [Jacob Mchangama](#) w swym artykule „[The Sordid Origins of Hate Speech Laws](#)”. Najkrócej mówiąc było tak, że przepisy te zostały przeforsowane w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przez Związek Radziecki i podporządkowane mu państwa komunistyczne (w tym m.in. Polskę) oraz rozmaite dyktatury III Świata, takie jak Arabia Saudyjska, Sudan i Tajlandia. Kraje zachodnie generalnie rzecz biorąc były przeciwko wprowadzeniu takich ograniczeń wolności słowa do prawa międzynarodowego. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o tym, że w Polsce zakazy „mowy nienawiści” (z pewnymi różnicami w stosunku do zakazów obowiązujących obecnie – w stosownych przepisach mowa była o „nawoływaniu do waśni” – oraz o pochwalaniu waśni – nie o „nawoływaniu do nienawiści” jak jest określone teraz, zamiast pojęcia „znieważania” występowały takie terminy jak lżenie i poniżanie) po raz pierwszy pojawiły się w skrajnie represyjnych i stosowanych jako narzędzie brutalnego prześladowania przeciwników komunistycznego reżimu aktach prawnych z okresu stalinowskiego: [Kodeksie Karnym Wojska Polskiego](#) z 23 września 1944 r., którego art. 102 § 1 przewidywał karę więzienia za publiczne nawoływanie do waśni narodowościowych, rasowych lub religijnych, a także za sporządzanie, rozpowszechnianie lub przechowywanie przeznaczonych do tego pism, druków lub wizerunków (w czasie wojny lub rozruchów było to zagrożone zgodnie art. 102 § 4 karą więzienia na czas nie krótszy od lat 3 albo karą śmierci), a także – w bardziej rozbudowanej formie - w [dekrecie o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 16 listopada 1945 r.](#), którego art. 21 § 1 przewidywał karę więzienia do lat 5 za publiczne nawoływanie do waśni narodowościowych, rasowych lub wyznaniowych albo za pochwalenia takich waśni, zaś art. 21 § 2 karą do 5 lat więzienia lub aresztu za publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu przynależności narodowej, wyznaniowej lub rasowej (przepisy te zostały później przejęte do [bardziej rozbudowanej wersji tego](#)

[dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r.](#) znanej powszechnie jako tzw. mały kodeks karny). Odnośnie wspomnianego tu pochodzenia praw przeciwko „mowie nienawiści” w prawie polskim i międzynarodowym nasuwa się taka refleksja: być może praw nie należy krytykować za ich pochodzenie, tak samo jak nie należy za pochodzenie krytykować ludzi. Niemniej jednak wydaje mi się, że zwolennikom zakazów „hate speech” warto wskazać na to, skąd wzięły się w polskim, czy też międzynarodowym prawie takie zakazy.

Szereg innych zarzutów, niż wspomniane już powyżej, można wysunąć przeciwko prawom wymierzonym w „mowę nienawiści”. Jednym z nich jest oczywiście nieprecyzyjność i niejednoznaczność występujących w tych przepisach pojęć – takich, jak występujące w art. 256 i 257 k.k. „nawoływanie do nienawiści” – czyli nie do w miarę przynajmniej zdefiniowanych czynów – np. określonych w kodeksie karnym przestępstw – ale do niemożliwej do precyzyjnego określenia emocji – oraz znieważenie. Innym może być to, że zakazy te – w założeniu mające na celu ochronę mniejszości narodowych, rasowych, etnicznych, religijnych, itp. w wielu krajach nieproporcjonalnie często stosowane były przeciwko przedstawicielom tych właśnie mniejszości. Krytycy brytyjskiego prawa zakazującego „podżegania do nienawiści rasowej” nieraz zwracali uwagę na to, że na podstawie tego prawa o wiele częściej skazywano działaczy związkowych, aktywistów ruchów występujących przeciwko zbrojeniom nuklearnym i aktywnych politycznie przedstawicieli mniejszości narodowościowych czy rasowych, niż białych rasistów. W takich krajach, jak Sri Lanka i Republika Południowej Afryki w okresie apartheidu prawa przeciwko „mowie nienawiści” stosowane były – jak pisała Sandra Coliver w wydanej w 1992 r. przez międzynarodową organizację broniącą wolności słowa Article 19 książce [„Striking a balance: hate speech, freedom of expression and non - discriminantion”](#) „*niemal wyłącznie przeciwko prześladowanym i najsłabszym politycznie społecznościom*”. W obecnych czasach przepis zakazujący podżegania do nienawiści i wrogości, a także poniżania ludzkiej godności ze względu na płeć, rasę, narodowość, stosunek do religii lub przynależność do jakiegokolwiek grupy społecznej stanowi jedno z głównych narzędzi prześladowania przeciwników reżimu Władimira Putina w Rosji.

Zakazy „mowy nienawiści” nie dają więc wielu pozytywnych efektów (co może być pozytywnym – według niektórych przynajmniej osób - efektem takich zakazów? Otóż, myślę, że jeśli nie wyeliminowanie ze sfery publicznej, to przynajmniej ograniczenie jakichś jaskrawie nienawistnych i obelżywych stwierdzeń na temat takich czy innych grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych itp. Ceną takiego efektu „hate speech laws” może być jednak szerzenie rasistowskich, antysemickich, ksenofobicznych itp. poglądów w bardziej subtelnej formie, skutkiem czego trafiają one do przekonania znacznie szerszego kręgu odbiorców, niż prymitywne rasistowskie czy antysemickie obelgi), a przynosić mogą – jak najbardziej – szkody – prowadzić do niepotrzebnego prześladowania ludzi – także przedstawicieli mniejszości, które prawa takie z założenia mają w pierwszym rzędzie chronić, zachęcać do wprowadzania kolejnych ograniczeń wolności słowa lub dawać takim ograniczeniom bądź ich pomysłem usprawiedliwienie, prowadzić do przeciągających się procesów sądowych o to, czy jakieś wypowiedzi są czy też nie są przestępstwem, itd.

Patrząc się bardziej wstecz na historię można też powiedzieć, że zakazy „mowy nienawiści” nie zapobiegły największej tragedii spowodowanej nienawiścią wobec jakiejś grupy ludzi, jaką był nazistowski Holocaust. Rzecz jasna, trudno byłoby negować związek między antysemicką ideologią niemieckich nazistów, a mordowaniem Żydów w komorach gazowych, czy ulicznych egzekucjach. Ale twierdzenie, że „nadmierna” – obejmująca także antyżydowską „mowę nienawiści” wolność słowa stanowiła w jakiegokolwiek mierze przyczynę Holocaustu byłoby prymitywną demagogią, z tego prostego względu, że w III Rzeszy Niemieckiej nie było czegoś takiego, jak wolność słowa. Czym innym jest wypowiedanie jakichś rasistowskich, antysemickich itp. opinii w gwarantującej swobodę głosu wszelkich poglądów demokracji, gdzie opinie takie bez przeszkód mogą być krytykowane, potępiane, ośmieszane itp., a głoszeniem takich opinii w warunkach dyktatury, kiedy opinie takie stanowią punkt widzenia władzy, zaś przeciwstawianie się takim opiniom bez narażania się na represje nie jest możliwe.

Co jednak z okresem przed dojściem Hitlera do władzy, kiedy to Niemcy niezaprzeczalnie były demokracją? Czy głosiciele antysemickich poglądów mogli wówczas hasać bezkarnie, dzięki czemu nastąpił wzrost antysemityzmu, a następnie przejęcie władzy przez NSDAP i wreszcie Holocaust? Otóż, nic z tych rzeczy. Głoszący takie poglądy naziści często byli represjonowani za publiczne wyrażanie antysemickich opinii. Jak w swym artykule [„Words and deeds”](#) pisze duński autor Fleming Rose – który w 2005 r. jako redaktor naczelny dziennika „Yllands Posten” opublikował serię karykatur proroka Mahometa – w latach 1923 – 1933 nazistowski tygodnik „Der Stürmer” był konfiskowany, bądź jego wydawcy stawiani przed sądem co najmniej 36 razy. Czołowi naziści – tacy, jak Joseph Goebbels, Teodor Fritsch i Julius Streicher byli wielokrotnie skazywani za antysemickie wypowiedzi. Streicher – naczelny redaktor osławionego „Stürmera” – dwukrotnie siedział w więzieniu. Raz, za opublikowanie artykułu, w którym szereg niewyjaśnionych przez policję zabójstw zostało zinterpretowanych jako rytualne morderstwa dokonane przez Żydów. Drugi raz za wyrażenie na łamach „Stürmera” opinii, że żydowska religia pozwala na krzywoprzysięstwo przed nie – żydowskim sądem. Jakie jednak były rezultaty procesów za głoszenie antysemickich poglądów? Otóż, według Fleminga Rose takie, że stwarzały one dla takich ludzi, jak Julius Streicher doskonałą okazję do przedstawiania siebie jako męczenników i ofiar. Jak pisze Fleming Rose *„Niemieckie sądy stały się dla Streichera ważną trybuną w prowadzonej przez niego kampanii przeciwko Żydom. Niektórzy obserwatorzy – stwierdza Fleming Rose – sugerowali, że sprawy wnoszone przeciwko Streicherowi skłaniały krytyków nazizmu do odpoczywania w samozadowoleniu w następstwie wiary w to, że sam system sądowy zdolny jest zwalczyć Narodowy Socjalizm”*.

Warto wiedzieć o wspomnianym powyżej doświadczeniu Niemiec. Znów, mógłby ktoś twierdzić, że doświadczenie to nie dowodzi bezużyteczności praw przeciwko „mowie nienawiści”. Gdyby stosowne przepisy były szersze, a wydawane na ich podstawie wyroki surowsze – tak, że np. Streicher trafiłby za kratki nie na dwa miesiące, na które został skazany z powodu interpretacji niewyjaśnionych zabójstw jako żydowskich morderstw rytualnych, ale na ileś lat – i gdyby, co więcej, samo wydawanie tygodnika „Der Stürmer” zostało zakazane z powodu np. znajdującego się zawsze na jego pierwszej stronie sloganu *„Die Juden sind unser Unglück”* („Żydzi są naszym nieszczęściem”), historia mogłaby się potoczyć inaczej. Ale to

oczywiście mogą być tylko i wyłącznie spekulacje. Nagie fakty są takie, że nie ma pozytywnej korelacji między istnieniem i egzekwowaniem zakazów „mowy nienawiści”, a redukcją takich zjawisk, jak rasistowska, antysemicka, ksenofobiczna, homofobiczna itp. nienawiść i inspirowana tą nienawiścią przemoc. Jak była tu już mowa w Stanach Zjednoczonych – gdzie głoszenie takich haseł jak wspomniane już motto „Stürmera” jest całkowicie legalne – liczba „przestępstw z nienawiści” stopniowo maleje. W krajach europejskich – gdzie posługiwanie się takim hasłem, o ile nie jest po prostu cytatem, może zostać potraktowane jako czyn kryminalny, liczba takich przestępstw w najlepszym przypadku się nie zmniejsza (biorąc pod uwagę okres iluś lat, bo jasne jest, że występują w tym względzie okresowe wahania), bądź nawet rośnie.

Spójrzmy też na pewne fakty nie mieszczące się bezpośrednio w sferze zainteresowania prawa karnego, czy właściwie nawet prawa w ogóle – ale też relewantne dla dyskusji o zasadności zakazów „mowy nienawiści”. Popatrzmy np. na prezentowaną na stronie znanej żydowskiej organizacji [Anti Defamation League mapkę antysemityzmu na świecie](#). Mniejsza już o metodologię sporządzenia tej mapki i o to, kto według ADL jest antysemitą. W każdym razie, z mapki tej wynika, że 9% mieszkańców Stanów Zjednoczonych wykazuje postawy antysemickie. Jak jest w Europie? Tu trzeba powiedzieć, że według wspomnianej mapki są kraje, w których odsetek antysemitów jest mniejszy, niż w USA – i tak, w Wielkiej Brytanii wynosi on 8%, w Holandii 5%, a w Szwecji zaledwie 4%. Lecz zauważymy też, że według tej mapki we Francji jest 37% antysemitów, w Niemczech i w Belgii po 27%, w Austrii 28%, w Hiszpanii 29% i w Szwajcarii 26% (i jeszcze tak dla ciekawości – w Polsce według ADL jest 45% antysemitów. Najwięcej antysemitów jest na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy – 93%. Najmniej w Laosie – 0,2%). Wszystkie te kraje zdecydowanie i surowo tępią antysemicką „mowę nienawiści”.

I jeszcze jedno. Jak wspomniany tu już Jacob Mchangama nader celnie stwierdził w swym opublikowanym w grudniu 2012 r. artykule [„The Harm in Hate Speech Laws”](#) prawdopodobnie nie ma lepszego miernika poziomu tolerancyjności zróżnicowanego etnicznie społeczeństwa i przywiązania tegoż społeczeństwa do równości, jak stosunek tegoż społeczeństwa do międzyrasowych małżeństw. W 1958 r. według badań instytutu Gallupa zaledwie 4% Amerykanów aprobowało takie małżeństwa, które zresztą w 16 stanach były wówczas prawnie zakazane. Lecz w 2011 r. małżeństwa takie nie stanowiły żadnego problemu dla 86% Amerykanów, zaś wśród osób w wieku od 18 do 29 lat akceptujących takie małżeństwa było 97%. Na przestrzeni lat zwiększa się nie tylko abstrakcyjna aprobata dla międzyrasowych małżeństw, lecz również sama ilość takich małżeństw – o ile w 1980 r.; stanowiły one 6,7 nowo zawieranych związków małżeńskich, to w 2012 r. już ok. 15%.

Mchangama pisze też o swej wizycie w Central High School w Little Rock w 2010 r. i białych i czarnych nastolatkach wymieszanych ze sobą na korytarzach i w salach lekcyjnych. To daleki kontrast w porównaniu z 1957 r. kiedy dziewiątka czarnoskórych uczniów przyjętych do wspomnianej szkoły spotkała się z taką agresją, że musieli być oni eskortowani przez Gwardię Narodową. W [innym swoim artykule](#) Mchangama odnotowuje (w ślad za ADL) spadek liczby osób wykazujących postawy antysemickie w Stanach Zjednoczonych od 29% w roku 1964 do 12% w roku 2013 (ostatnie dane ADL na temat antysemityzmu

wykazują w USA 9% antysemitów, co oznacza jeszcze większy spadek liczby osób wykazujących niechęć, czy uprzedzenia wobec Żydów). Wspomina też o badaniu ADL z 2012 r. z którego wynika, że w 9 na 10 poddanych temu badaniu krajów europejskich – wyjątkiem była Holandia – natężenie postaw antysemitycznych wzrosło w porównaniu z tym wykazanym przez badanie z 2009 r.

Wspomniane powyżej pozytywne – każdy chyba się z tym zgodzi – zmiany w Stanach Zjednoczonych dokonały się bez zakazów „mowy nienawiści” – przeciwnie, były one skorelowane czasowo z rozszerzeniem granic wolności słowa wskutek orzecznictwa interpretującego w oraz bardziej liberalny sposób Pierwszą Poprawkę do Konstytucji Sądu Najwyższego USA. W Europie wzrost rasizmu, antysemityzmu i motywowanej takimi rodzajami nienawiści przemocy towarzyszył istnieniu i egzekwowaniu praw wymierzonych w „hate speech”. Konkluzja tego wszystkiego, co tu zostało powiedziane, może być tylko jedna: jeśli ktoś twierdzi, że za pomocą zakazów „*publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość*” czy też „*publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości*” - względnie rozszerzonej wersji takich zakazów, uwzględniających „mowę nienawiści” skierowaną przeciwko grupom wyróżniającym się takimi np. cechami, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność i orientacja seksualna – można powstrzymać, lub tym bardziej zwalczyć rasizm, antysemityzm, ksenofobię, homofobię, itp. to opowiada bajki. Oszukuje innych i pewnie również samego siebie. Wszystko wskazuje na to, że miał rację sędzia Sądu Najwyższego USA [Hugo Black](#), kiedy w swym *votum separatum* wobec decyzji Sądu, który większością 5 do 4 uznał za zgodne z Pierwszą Poprawką do Konstytucji stanowe prawo zabraniające wystawiania w jakimkolwiek publicznym miejscu publikacji przedstawiających „*zdeprawowanie, przestępczość, nieuczciwość lub brak zalet klasy obywateli jakiegokolwiek rasy, koloru skóry, wierzeń lub religii*” napisał:

*„Jeśli znajdą się jakieś grupy mniejszościowe, które będą chwalić to postanowienie jako swoje zwycięstwo, mogą one rozważyć trafność tego oto starożytnego stwierdzenia:*

*Jeszcze jedno takie zwycięstwo i jestem zgubiony*”. (4)

Takie właśnie pyrrusowe zwycięstwo zakazów „mowy nienawiści” obserwujemy obecnie w Polsce, w Niemczech, we Francji, w Szwecji i wielu innych krajach. Należy to uświadomić wszystkim tym, którzy takie zakazy popierają. Czy może to wpłynąć na ich postawę w kwestii zasadności obowiązywania takich zakazów? Nie wiem. Fakty są takie, że zakazy „hate speech” są, jeśli tak można powiedzieć, mocno „okopane” dzięki m.in. istnieniu wspomnianych tu przepisów prawa międzynarodowego – w oparciu o które można byłoby nawet argumentować, że zniesienie takich zakazów stanowiłoby naruszenie praw człowieka – a także orzecznictwu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który nieodmiennie orzekł, że skazania za „mowę nienawiści” – podobnie jak za np. propagowanie faszyzmu, czy kwestionowanie Holocaustu – nie naruszają gwarantowanej przez Konwencję o Ochronie Praw Wolności swobody wypowiedzi. Mało który polityk odważy się opowiedzieć za



uchyleniem „hate speech laws” – mało głosów poparcia mogłoby dzięki temu zyskać, a wiele stracić. Trudne do wyobrażenia jest również unieważnienie zakazów „mowy nienawiści” przez Trybunał Konstytucyjny jako sprzecznych z konstytucyjnymi gwarancjami wolności słowa i środków masowego przekazu – zresztą w 2014 r. TK uznał już, że zawarty w art. 256 § 1 k.k. zwrot „nawołuje do nienawiści” nie jest niedopuszczalnie nieprecyzyjny – stwierdził też, że przepis ten jest „konieczny w demokratycznym społeczeństwie” – bez jakiegokolwiek poważnego badania kwestii owej „konieczności”, właściwie tylko na podstawie tego, że podobnego rodzaju przepisy obowiązują w wielu innych, niż Polska krajach. Zdaję więc sobie sprawę z tego, że szansa na zniesienie zakazów „mowy nienawiści” jest w bliskiej przyszłości nikła. Ale to nie znaczy, że nie należy krytykować takich zakazów – także zwracać uwagę na to, jak zakazy takie są stosowane – i w efekcie dążyć do ich uchylenia. Przede wszystkim zaś, trzeba zdać sobie sprawę z tego, co dzięki takim zakazom można osiągnąć, a czego nie.

Trzeba zacząć po prostu od prawdy.

## Przypisy

1. Istnieje też jednak – trzeba to powiedzieć – kategoria „przestępstw z nienawiści” których liczba zwiększyła się w porównaniu z tą, jaką odnotowywano wówczas, kiedy zaczęto publikować statystyki na temat ilości popełnianych w USA „hate crimes”. Są to mianowicie przestępstwa motywowane nienawiścią wobec muzułmanów. Niewielka początkowo liczba takich przestępstw – w 1996 r. odnotowano 27 incydentów takich przestępstw (i 33 konkretne przestępstwa), zaś w 2000 r. 28 takich incydentów, w 2001 r. raptownie „skoczyła” w górę w następstwie wydarzeń z 11 września tego roku – tak, że w roku 2001 odnotowano 481 incydentów anty muzułmańskich „hate crimes”, które obejmowały popełnienie łącznie 546 konkretnych przestępstw. W następnym 2002 r. liczba „incydentów przestępstw z nienawiści” przeciwko muzułmanom spadła do 155 (a liczba konkretnych przestępstw do 170) i od tego czasu utrzymuje się ona na z grubsza rzecz biorąc stałym poziomie (w 2014 r. odnotowano 154 incydenty przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom i 178 konkretnych takich przestępstw).
2. Jeśli chodzi o ograniczenia prawa do zrzeszania się w imię zwalczania rasizmu, antysemityzmu itp. to odnośnie Polski trzeba wskazać na art. 13 konstytucji, zgodnie z którym *„zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”*. Przepis ten jednak nigdy nie został wykorzystany w celu zdelegalizowania jakiejś partii czy innej organizacji z powodu zakładania przez nią nienawiści rasowej lub narodowościowej – podobnie, jak nie został on wykorzystany w celu zdelegalizowania partii czy organizacji z jakiegokolwiek innego powodu. Rozwiązania przez władze rasistowskich, antysemickich,

faszystowskich itp. organizacji nieraz natomiast zdarzały się np. w Niemczech. Zdelegalizowane grupy często jednak odradzały się pod nową nazwą.

3. Art. 202 § 3 [kodeksu karnego](#) przewiduje karę od 2 do 12 lat pozbawienia wolności dla kogoś, kto „w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, przechowuje lub posiada albo rozpowszechnia lub prezentuje treści pornograficzne z udziałem małoletniego albo treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem”. Warto zauważyć, że w pierwotnej, uchwalonej w 1997 r. wersji tego przepisu była mowa o treściach pornograficznych związanych z *użyciem* przemocy (przestępstwo to, dodajmy, zagrożone było karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności). Dokonana, jeśli dobrze kojarzę, w 2002 r. zmianę występującego w art. 202 § 3 k.k. zwrotu „treści pornograficzne związane z *użyciem* przemocy” na „treści pornograficzne związane z *prezentowaniem* przemocy” trudno jest interpretować inaczej, niż jako wyraz woli ustawodawców, by jako przestępstwo traktować produkowanie, utrwalanie, sprowadzanie, przechowywanie oraz posiadanie w celu rozpowszechnienia lub rozpowszechnianie nie tylko tych „treści pornograficznych” które przedstawiają rzeczywistą, nieudawaną przemoc – np. zarejestrowane kamerą video prawdziwe gwałty – ale również takich „treści pornograficznych” które ukazują przemoc odgrywaną przez aktorów występujących w filmach, bądź nawet takich, które nie ukazują żadnych zachowań z udziałem rzeczywiście istniejących ludzi (którym ostatecznie rzecz biorąc zawsze *może* zostać wyrządzona krzywda), lecz których powstanie jest wynikiem animacji komputerowej czy nawet zwykłego narysowania.
4. Zob. decyzję Sądu Najwyższego USA w sprawie [Beauharnais v. Illinois](#) (1952). Warto jednak zauważyć, że zdaniem większości amerykańskich prawników – konstytucjonalistów późniejsze decyzje amerykańskiego Sądu Najwyższego – w sprawach np. [New York Times v. Sullivan](#) (1964), [Brandenburg v. Ohio](#) (1969) i [R.A.V. v. City of Saint Paul](#) (1992) – w praktyce unieważniły postanowienie z 1952 r. i spowodowały, że decyzja ta nie może być uznawana za obowiązujący precedens, pozwalający na uznanie zakazów „mowy nienawiści” za zgodne z Pierwszą Poprawką do Konstytucji. Zob. w tej kwestii Eugene Volokh [„No, there’s no “hate speech” exception to the First Amendment”](#).

[Strona główna](#)